



Oto ja służebnica Pańska!

Abonament roczny: 1 zł. Pojedynczy numer: 5 gr.
Abon. roczny, zbiorowy, płatny zgóry, dla Oddziałów KSK.: 50 gr.

Redakcja i Administracja: Tarnów, Pl. Katedralny 6

Telefon: 110
P. K. O.: 414.329

Odnówić wszystko w Chrystusie!

Ks. K. Pękala.

Co wieśniaczka polska — matka w ognisku domowym — wnosi do postępu społecznego.

Podajemy streszczenie referatu, wygłoszonego przez autora w języku francuskim w Paryżu dnia 22 czerwca br. na Międzynarodowym Kongresie, który odbywał się pod hasłem: „Matka — w ognisku domowym — krzewicielką postępu ludzkiego“.

Chaty bielone, przeważnie strzechą kryte, rozrzucone malowniczo, lub długim rzędem ciągnące się wzdłuż drogi — oto dziedzina poczynań i wysiłków wieśniaczki polskiej. Tam jej ognisko domowe, jej warsztat pracy.

Wokół chat ogródki kwiatowe, krzewy bujnie rozróżnione, sady owocowe, a wśród drzew pasieka ukryta — to najbliższe otoczenie wieśniaczki polskiej.

W pośrodku wsi kościółek — jakże często drewniany jeszcze — wystrzela w górę wieżę, z której częsty głos dzwonu przypomina ludziom Ich Stwórcę, Pana i Sędziego. Toteż wzrok wieśniaczki na tej wieży najpierw się zatrzymuje, zanim obejmie dalekie horyzonty czarującego, górskiego, czy nizinnego krajobrazu.

W atmosferze piękna naturalnego przyrody, gdzie ręka ludzka Ręki Bożej nie poprawia, w atmosferze prawdy, o której każde dzieło Boże w przyrodzie mówi, w atmosferze ciszy i spokoju, których nie mać gwar, huk i łoskot nowoczesnej techniki — żyje wieśniaczka polska, dosłownie ukryta w zaciszu ogniska domowego.

A życie to twarde i znojne, bo gospodarstwa wieśniacze w Polsce są przeważnie małe i ubogie, bo liczna rodzina, bo słaby wreszcie postęp techniki.

Wspomniane otoczenie i atmosfera życia wieśniaczki, oraz jej dola ciężka, wpływają na jej psychikę i stwarzają charakterystyczne dla niej i odrębne znamiona jej duszy, a są nimi:

głęboka i bezpośrednia religijność,
cnoty społeczne w stopniu wysokim,
dążenie do dobra i piękna.

Te znamiona duszy wieśniaczki polskiej, wyciskające swe piętno na jej działalności, wytwarzają dobro społeczne i to dobro społeczne w rozlicznych dziedzinach życia, będące udziałem wszystkich. Stąd słusznie powiedzieć można, że wieśniaczka polska w ognisku domowym, faktycznie twarde, swoim życiem i przymiotami swej duszy przyczynia się do postępu społecznego.

Wieśniaczka polska — żyje i pracuje bez przerwy w ognisku domowym. Głęboko religijna, pielęgnująca w duszy swej i w sercu zasady moralne — wszczepia je w dusze i w serca swego rodzinnego otoczenia, męża i dzieci. To jej największa zasługa dla postępu społecznego, — wychowuje bowiem zdrowe i silne pokolenie. Wieśniaczka — matka w ognisku domowym — działa więcej, niż najwzorowsza szkoła. Rodzina polska wieśniacza — dzięki kobiecie, matce — staje się rzeczywiście ostoją porządku i ładu społecznego w Polsce. Wschód Polski od lat dwudziestu czerwieni się od krwi, — na zachodzie Polski płonie łuna od pałacowych się kościołów i klasztorów, — od wschodnich rubieży polskich komunizm szaleje, — od zachodnich pogaństwo się wzmaga — a Polska pozostaje zdrowa, mimo że ze wszystkich stron padają na nią iskry czerwone, które usiłują ją podpalić. Polska pozostaje taką dzięki temu, że lud polski, który stanowi 73% mieszkańców, jest zdrowy moralnie. Ostatnie kongresy ludowe wykluczają i potępiają komunizm. Ale że takim jest polski lud, sprawia to wieśniaczka, która wpływ swój wyciska na życie i nastrojach wsi współczesnej. Ona łagodzi podmuchy zniecierpliwienia i wybuchy nienawiści, które rodzą się wskutek biedy na wsi. Ona podtrzymuje chwiejących się w przekonaniach i odwagi dodaje tracącym nadzieję w lepszą przyszłość, ona każe ufać i pracować. Wpływ jej na życie społeczne w tej chwili jest tak szczęśliwy, że jeśli w Polsce na wsi nie przyjmują się bezbożnictwo i komunizm — to jej bezsprzeczna i wielka zasługa.

Polska zasłużyła sobie, broniąc długie wieki Europę przed barbarzyńcami Wschodu, na zaszczytny przydomek „przedmurze chrześcijaństwa“. Chlubne to miano było dziełem rycerzy polskich w stal zakutych i dzielnej armii polskiej. Dziś, gdy o zwycięstwie decyduje nie tyle armia w broń najnowszą wyposażona, ale zdrowie i wartość moralna społeczeństwa i jego duchowa odporność na czynniki rozkładu — cicha i niewykształcona, ale głęboko religijna matka-wieśniaczka

najlepiej strzeże granic Polski i przyczynia się do utrwalenia jej potęgi.

Szczepienie i utrzymywanie w duszy i w sercu społeczeństwa polskich głębokich zasad moralnych i pomnażanie ich ustawiczne — oto najtrwalsze i najszacowniejsze dobro, jakie wnosi do postępu społecznego wieśniaczka polska.

O zwycięstwie zasad moralnych w życiu narodu zadecydują cnoty społeczne, którymi odznaczać się będą obywatele. Otóż wyznawczynią cnót społecznych, tak koniecznych w dzisiejszym, światowym kryzysie moralnym jest wieśniaczka polska. Pierwszorzędnego znaczenia jej cnotą społeczną jest poprzestawanie na małym, abnegacja i wyrzeczenie. Tej cnoty wymaga od niej wychowanie liczego potomstwa wśród niezwykle trudnych warunków życia. Toteż by rodzinę wyżywić, by ubrać liczną gromadkę dzieci, by ją posłać do szkoły — sama ogołaca się do ostateczności. By zdolne dzieci wykształcić i zdobyć dla nich stanowisko w społeczeństwie — wieśniaczka polska zdobywa się wprost na akty heroizmu.

Matka poety polskiego Orkana — wieśniaczka — nie waha się iść **pieszo** około 100 klm., by synowi, będącemu na studiach, zanieść pożywienie i uciulane ciężko grosze. I czyni to nie jeden raz, ale wielokrotnie. Widok zaparcia takich matek budzi szacunek. Równocześnie ten przykład bezgranicznej ofiarności oddziaływa na dzieci w stopniu bardzo wysokim. Toteż wychowuje ona ludzi mocnych, umiających wiele poświęcić dla dobra społecznego. Rzucane hojnie Ręką Bożą ziarno powołania kapłańskiego na dusze dziecięce i młodzieńców — dzięki baczej i czujnej, a jakże gorliwej matce-wieśniaczce — przyjmuje się i obfity przynosi plon. Przyszły kapłan, za przykładem religijnej, ofiarnej i pełnej zaparcia matki-wieśniaczki — odważnie przyjmie obowiązki swego stanu, wymagające dziś poświęcenia aż do heroizmu. W jednej tylko diecezji tarnowskiej niedawno zmarły arcybiskup Leon Wałęga, mąż niezwykłej świętości i samozaparcia, wyszedł z pod słomianej strzechy wieśniaczej. Wśród obecnego duchowieństwa znaczna większość kapłanów — to synowie wieśniaków. Poza tym iluż lekarzy, sędziów, profesorów wyższych i średnich zakładów, nauczycieli szkół publicznych ze wsi pochodzi. Jeśli się kształcili, jeśli mogli się kształcić, sprawiała to zawsze matka. Stąd nie dziw, że oklaskiwany w teatrze Narodowym wspomniany poeta Orkan powiedział: „Po Bogu wszystko matce zawdzięczam“. Natenczas oczy wykwintnej publiczności zwróciły się w stronę łoża, gdzie siedziała w prostym stroju ludowym — wieśniaczka — matka Orkana, która bohaterstwem swoim dała narodowi wielkiego poe.

Takich kobiet, których przykładem jest wspomniana matka Orkana, nie zwiodą hasła bafamutne o wolności i dobrobycie, obiecywane przez komunizm. Ona wie, że największym skarbem człowieka — to cnota, a dobrobyt zdobyć można nie bezprawiem, ale pracą. Nic przeto dziwnego, że pracowitość wybitną wieśniaczek również zaliczyć trzeba do znakomitych cnót społecznych. Kobieta wieśniaczka wie, że sumiennie pracować trzeba, bo gruntu niewiele; wszak większość gospodarstw w Polsce — to gospodarstwa karłowate; pracować trzeba nieustannie, bo gromadka dzieci woła o chleb; trzeba samej pracować, bo gospodarstwo nie stać na pomoc wydatniejszą służby. Ta jej wyteżona praca nie poza domem, lecz we własnym ognisku rodzinnym, do której zaprawia swe dzieci — utrzymuje w dużej mierze rodzinę wieśniaczą. Istnieje w Polsce przysłowie, że kobieta podpira dom i gospodarstwo na wsi w trzech węglach, a mężczyzna w jednym.

Z pracowitością łączy wieśniaczka polska i zmysł gospodarczy i dużą zapobiegliwość; dzięki jej inicjatywie i decyzji mężczyzna przenosi na swe gospodarstwo szereg zdobyczy nowoczesnych w dziedzinie rolnictwa. Chłop polski bowiem z natury swej konserwatywny — długo się nanyśla, zanim postanowi zdobyć w dziedzinie kultury rolnej zastosować we wła-

snym gospodarstwie; ostateczną decyzję w tym wypadku zostawia prawie zawsze żonie.

Wymienione osobiste cnoty społeczne wieśniaczki polskiej, żyjącej i pracującej stale w ognisku domowym, przyczyniają się waleń do postępu społecznego.

Do charakterystycznych cech, znamionujących wieśniaczkę polską, należy zamiłowanie i dążność do dobra i piękna.

Ta dążność do dobra ogólnego sprawia, że dziś na apel Stolicy Apostolskiej — najliczniej ze wszystkich stanów do Akcji Katol. przystępują kobiety wiejskie.

Ta dążność do dobra ogólnego sprawia, że kobieta wieśniaczka garnie się do oświaty, a przede wszystkim chce zdobyć wiedzę, potrzebną jej jako matce-wychowawczyni, bo wychowanie dobre dziecka — to najszczytniejsze jej pragnienie. Wieśniaczka polska chce oświaty zdrowej i umie dla zdobycia jej wiele ponieść trudu i ofiar. We wspomnianej diecezji tarnowskiej rozchodzi się 11 tys. tygodnika katolickiego dla wszystkich. Pismo zaś dla kobiet matek, wieśniaczek ma 13.700 abonentek. Fakt to ogromnie znamieny. Dzięki katolickiej pracy oświatowej uspołecznia się sama i działa pod tym względem ogromnie dodatnio na środowisko wiejskie.

Z tą wybitną dążnością do dobra — cechuje ją dążność do piękna. Wyrazem jej dążności do piękna — to stroje ludowe, pełne malowniczości i poezji, bogactwa pomysłów i indywidualnych upodobań, — to piękne urządzenia wnętrza chat wiejskich, to te barwne ogródki kwiatowe przed oknami, — to pieśni ludowe, oryginalnością i poezją zdumiewające poetów. Z dorobku kobiety wiejskiej w dziedzinie estetyki czerpią tyłch i natchnienie architektki, malarze, muzycy i poeci, jak Stryjeńska, Skoczylas, Asnyk, Reymont i inni.

Nic dziwnego, że te dążności do dobra i piękna są charakterystycznym rysem dla wieśniaczki polskiej. Głęboko religijna, obcuując z życiem natury, widzi w przejawach życia przyrody odwieczne dobro i piękno, którym jest Bóg. A skoro ona sama zbliża się do praźródła i Stwórcy dobra i piękna i innych ku Niemu pociąga, czyż nie przyczynia się do postępu społecznego w najpiękniejszym tego słowa znaczeniu?

Kongres Międzynarodowy wysunął na czołowe miejsce postulat: Matka winna być dawczynią życia. — Postulatowi temu odpowiada wieśniaczka polska. Matka wieśniaczka staje w pierwszych szeregach tyłch, co licznym potomstwem bogacą społeczeństwo i dają im nie tylko życie przyrodzone, ale powodują w nich życie nadprzyrodzone, życie łaski.

Kongres wysuwa żądanie, że matka:

winna być wychowawczynią
i duszą ogniska domowego
i krzewicielką postępu

i tym żądaniom czyni zadość wieśniaczka polska — jest bezpośrednią wychowawczynią swych dzieci, duszą ogniska domowego przez pracę, troskliwość i zapobiegliwość — a w ognisku rodzinnym staje się krzewicielką postępu w jego zasadniczych i fundamentalnych założeniach w miarę swych uzdolnień i wyrobienia osobistego.

Oto dotychczasowy stan rzeczy. Ale idą ciemne chmury i niby z mora zawisły nad wsią polską. Chcą one hasłem wygody i użycia osobistego zarazić bohaterskie serce matki-wieśniaczki. Czujne oczy Kościoła Katolickiego i wybitnych społeczników dostrzegły to niebezpieczeństwo. Rozpoczęto pracę w kierunku zażegnania i uchronienia wsi polskiej od tej zaryzy. Kongres dzisiejszy dopomoże nam w tej pracy; budzi on przede wszystkim sumienie polityków i społeczników w tej zasadniczej sprawie, którą jest utrzymanie matki w ognisku domowym. Niech mi więc będzie wolno gorąco podziękować organizatorom Kongresu za ich inicjatywę; a dziękuję imieniem mej matki wieśniaczki, imieniem milionowych rzesz wieśniaczek polskich, które dzielnie żyjąc i pracując w ogniskach domowych — bez rozgłosu i reklamy — wnoszą wielkie wartości i dobra do postępu społecznego.

W Y C H O W A N I E

M. Starowiejska.

Nasze Dzieci.

Dzieci łakome.

Istota ludzka w okresie rozwoju i wzrostu potrzebuje dużo pokarmu, toteż zdrowe dzieci przeważnie stale są głodne i rodzice w skromnych warunkach żyjący, z trudem zaspokajają potrzeby licznej gromadki, która jak małe ptaszki w gnieździe z otwartymi dziobkami czekają godziny posiłku. Ochota zatem dzieci do jedzenia jest usprawiedliwiona potrzebą organizmu, i rozumna matka wie o tym, że w skład codziennej racji żywności powinny wchodzić nie tylko mleko i ziemniaki, ale także odrobina mięsa lub jajka, jarzyny, a przede wszystkim cukier niezbędny do budowy silnego kośćca. Rachityzm, ew. tak zwana angielska choroba jest wynikiem złych warunków mieszkalnych i niewłaściwego pokarmu; toteż nieraz wynagradzać trzeba sztucznymi środkami, poradą lekarską, tranem i miksaturą, braki, które odpowiednie odżywianie zażegnać byłoby zdolne. Miękkie niewykształcone kości u dzieci trafiają się częściej w mieście, bo na wsi obfitość zdrowego chleba, świeże, nieprzepszczone mleko i doskonałe powietrze zabezpieczają poniekąd od tej choroby dziecięcego wieku.

Pomówiwszy o tym, co dzieciom do życia i prawidłowego wzrostu potrzeba, zapoznajmy się z typem małego łakomcy, z jego niemiłą wadą.

Tomek pierwszy pcha się do miski, odsuwa słabszych, zgarnia najlepsze kęski, a zaspokoiwszy głód szuka jeszcze zadowolenia smaku. Lubi też łasować, pokrywając sęciąga śmietaną z garnka, którego zawartość ma pożywić całą rodzinę, spiżarkę trzeba przed nim zamykać, jajka giną z szopy. Cały jego spryt wyłożony jest w kierunku zdobywania nie chleba powszedniego, ale tej okrasy, której siłą rzeczy w skromnym domu nie ma za wiele dla wszystkich. Codzienna strawa, którą matka znakiem krzyża błogosławi i w koło równo rozdziela, nie ma dla Tomka uroku; ciemny chleb żuje niechętnie, albo zgoła odsuwa, z potraw skwarki wyławia. Trzęsie się za to do słodyczy, do owoców, do wszystkiego co pieści zmysł smaku i nie umie zapanować nad pokusą zdobycia łakoci, choćby drogą nieuczciwą. W siaropolskiej gwarze sprawiedliwie określono takiego psotnika mianem „paskudny”.

W tym właśnie leży wielkie niebezpieczeństwo łakomstwa u dzieci, że wyrasta ono do rozmiarów namiętności, która nie jest w stanie oprzeć się pokusie.

Nieszczęsnego Tomka, z jego fatalną wadą musi roztropna matka krótko trzymać i bacznie pilnować, bo jest on na pochyłej drodze wiodącej do kłamstwa, kradzieży, samolubstwa, a natet zbrodni, bo czegoż nie robi się z chciwości?

Tomek pozostawiony sam sobie i poszukujący zawsze tego co łechce podniebienie, nauczy się palić i popadnie w niewolę tytoniu, którego haracz,

jak dobrze wiemy, kilkadziesiąt groszy dziennie wynosi. Oto pierwsza przyczyna okradania rodziców, zanim się na własny grosz zapracuje. Gdy Tomek zasmakuje w kieliszku, nie pomiarkuje go żadna zasada, bo jej nie posiada, ani wstrzeźliwość, w której się nie ćwiczył, od zostania nałogowym pijakiem, nawet bardzo młodo.

To też, o ile w poprzednich numerach zawsze zachęcałam matki do wielkiej łagodności wobec dzieci obarczonych jedną z powszechnych wad młodzieńczego wieku — o tyle dzisiaj biję na alarm i wołam, że wszystko zło ma swój początek w nieopanowanym łakomstwie, i nie byłoby złodziei, rozpustników i wyrzutków społeczeństwa, gdyby matki surowo karały pierwsze objawy łakomstwa i chciwości u swych drobnych nawet dzieci.

Umiarowanie jest cnotą nie mającą dzisiaj kursu, a jednak postawić ją należy w rzędzie konieczności. Małemu dziecku należy krótko i węzłowato odmówić pierniczka czy cukierka, gdy się gwałtownie o niego dopomina; za skradzione we własnym domu jajko, czy grosz na cukierki surowo ukarać, za szkodę wyrządzoną w sadzie sąsiada — prosto złożyć skórę, aby przestępstwo owo się nie powtórzyło, i aby żarłoczny, umiał sam w sobie dręczącą chętkę stłumić i unicestwić.

Opanowanie łakomstwa da mu siłę do poskromienia pokus zmysłowych, gdy na nie czas przyjdzie, bo wstrzeźliwość stałym ćwiczeniem nabyta, służy do pokonania wszelkich namiętności.

Anna Konopczyzna.

Nauka w domu.

W czasie wielkiej pauzy 5-ta klasa naszej szkoły była dzisiaj bardzo przejęta i rozdrażniona. Chłopcy nie bawili się innymi dziećmi tylko chodzili po kilku razem, żywo sobie coś opowiadając. Jakoś bardzo się im dzisiaj nie wiodło. Nikt prawie lekcji nie umiał. Pan nauczyciel się gniewał i groził złymi świadectwami i to nie pierwszy raz w tym miesiącu. Prawda jest, że wiosna była cudna, ciepło, słonecznie, sucho, aż kusiło biegać na łąki i po polach. Zaraz po powrocie do domu, jeden za drugim smyk matkom spod ręki i dalej na figle w pole i na zabawy.

Żeby tak jeszcze cała klasa nie umiała, to by jakoś uszło, boby Pan nauczyciel sam zrozumiał, że w taki śliczny czas nie można się uczyć. Ale tymczasem ten szelma Wojtek z za lasu odpowiadał jak zawsze, jak z nut. Ani się nie zająkał, wszystko gładko umiał i to co na dziś było zadane, i to co przed tygodniem pan nauczyciel mówił i nawet to co w jesieni na początku roku się uczyli! — A co za chytrus z niego, czarodziej jaki czy co? Ot i teraz, gdy oni zmartwieni i ponastraszani złymi świadectwami, to Wojtek z 6-tą

klasą w siatkówkę wali, nic sobie z niczego nie robi, dokazuje wesół jak szczygieł.

Ostry głos dzwonka — koniec pracy. Dzieciaki jak wróble spłoszone zrywają się do klas. Ostatnia lekcja ma się odbyć, a potem powrót do domów na resztę dnia swawoli i leniuchowania. — Kilku bardziej ambitnych chłopców z piątej klasy umówiło się, że trzeba się z Wojtkiem rozmówić. Może on tam naprawdę jakie czary wynalazł, że zawsze lekcję umie, a może zna jakie sposoby na naukę, by łatwiej szła do głowy.

Dopędzili już Wojtka pod figurą Serca Pana Jezusa za miasteczkiem. Szedł szybkim równym krokiem, nie zatrzymując się i nie oglądając na boki. Ale gdy usłyszał kolegów wołających, zatrzymał się i patrzył ku nim z uśmiechem — „Wojtek powiedzcie nam i wytłumacz, jak się to dzieje, że tak dobrze zawsze umiesz wszystko, nie zapominasz dawnego i nowe, jak należy odrabiasz”? „A to chcecie wiedzieć, dawno już z wami miałem o tym porozmawiać, ale maszerujecie ze mną żwawo, bo mi się spieszy bardzo”. — „A cóż ty taki głodny, na obiad tak gonisz”? Zaśmiał się Józek. „I! Głodnym tom jest, ale mi się spieszy, bo dziś przecie dużo zadane, trzeba odrobić rachunki i ładnie wiersze przepisać”. „E, bo to za dużo nam p. nauczyciel zadaje, po co to tego tyle. Ja to nie

myślę wszystkiego odrabiać — niech tam! Przecie i tak pan nie ogląda wszystkich zeszytów co dnia”. Wojtek roześmiał się serdecznie. „O widzicie, zaraz was złapałem, cała rzecz w tym, żeby co dnia wszystko co zadane odrobić, nie lenić się, nie odkładać na później, to potem nie ma dziury w nauce”. „A skądże ty to tak wszystko potrafisz odrobić? — pytał Jasiek”. — „Sam bym tam może nie dał rady, ale matusia moja to zawsze pogląda za moją nauką, a jak czego nie rozumiem, to mi wytłumaczy — wyjaśni. A jak matusia nie ma czasu, to starszy brat mi pokaże. Ale gdy sobie podjem, to zaraz zabieram się do roboty, a dopiero kiedy wszystko odrobię, to leczę na dwór na zabawę. Gdy mi kiedy lekcję prędko pójda i mam trochę czasu, to sobie powtarzam z dawnych lekcji to, co gorzej umiem i wiersze sobie powtarzam i różne rzeczy”. — „A wierz ty, że to dobry sposób, możemy tak spróbować Wojtka naśladować!” — wołał Janek. Rozgadali się chłopczyka wszyscy razem i rada w radę uchwalili, że teraz wszyscy z Wojtką przykład wezmą, lekcje codziennie sumiennie odrabiać będą, wyjaśnię od starszych poproszą, dawne powtórzą, ale do tego już nie dopuszczą, by p. nauczyciel musiał się na nich gniewać i nieuka mi przezywać. I tak się stało, a na końcu roku wszystkie świadectwa w 5-tej klasie były bardzo dobre.

Po Kursie-rekolekcjach zamkniętych dla maturzystek.

W dniach od 4 do 8 lipca br. odbywał się Kurs-rekolekcje zamknięte dla maturzystek w Zbylitowskiej Górze, na który to cel Członkinie Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet złożyły po 5 gr. każda, by utworzyć stały „Fundusz na Kurs-rekolekcje zamknięte dla maturzystek”. — W tym roku zjechało się maturzystek stosunkowo niewiele — bo 33 — ale one rozniosą wieść o tym Kursie-rekolekcjach zamkniętych szeroko po diecezji i w roku przyszłym liczba ta powiększy się kilkakrotnie.

Trudno opisać nastroj i atmosferę tego Kursu-rekolekcji zamkniętych (szczegóły podajemy w „Poślańcu”). Trudno bez łez wspominać to przeobrażenie duchowe jego uczestniczek, którego dokonał Sam Pan Jezus miłością w ciszy i spokoju, trudno nie mieć przekonania do tego rodzaju pracy wśród młodych, a gorących dusz i serc.

Niech słowa przez nie napisane, będą nam nagrodą na wysiłek ofiarny, na który w tym celu zdobyłyśmy się wszystkie!

Redakcja.

Bóg zapłać!

Staliśmy po złożeniu egzaminu dojrzałości przed nowym, a nieznanym okresem życia.

Pierwszym naszym pragnieniem było, aby w tym życiu stać się użytecznymi jednostkami, aby swą pracą poświęcić społeczeństwu.

Ale do tego potrzeba jakiejś potężnej siły, któ-

raby młode i niedoświadczone dusze wzmacniała, potrzeba było wskazówek w celu należytego pokierowania ich pracą.

O tym też pomyślały Członkinie Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet.

I oto wiedzione jakąś wprost matczyną miłością, która dyktuje matce potrzeby dziecka, złożyły fundusz na Kurs-rekolekcje zamknięte dla maturzystek.

Dzięki tym zacnym, kochającym i ofiarnym sercom zjechałyśmy się z różnych stron diecezji tarnowskiej do Zbylitowskiej Góry.

I tu, w zaciszu klasztornym, otoczone ogromnie życzliwymi i kochającymi sercami, przygotowałyśmy się i wzmacniałyśmy dusze nasze u stóp Boga na dalsze życie.

Tu dowiedziałyśmy się, że w twardym trudzie czeka nas radość, że ponad burze życia duch nasz wznosić się musi i iść jedną, prostą drogą przez serca ludzkie, do Boga.

Tutaj ostatecznie poznałyśmy sposoby pracy społecznej, pracy w Akcji Katolickiej, poznałyśmy jak możemy być pomocnymi Wam, Drogie Nasze Przewodniczki.

Przejęte żywym uczuciem wdzięczności za okazaną nam pomoc w trudnym przełomie życia, silne łaską Bożą, z ufnością idziemy w świat, który na swym progu tak serdecznie nas wita i przyjmuje.

A z serc naszych płynie gorące zapewnienie, iż będziemy wiernymi apostołkami wiary. Płynie z nich również serdeczne „Bóg zapłać” dla tych, co nam Kurs-rekolekcje zamknięte umożliwiły i dla tych, co nam żywe prawdy i wskazówki w serca wpoili.

Jadwiga Czaplinska
Tarnów.

Słowa wdzięczności!

O. Jacek Woroniecki w rozprawie swej p. t.: „O ton Akcji Katolickiej” takie umieszcza słowa: „Ton szczerzej życzliwości nada Akcji Katolickiej ogromną siłę promieniowania:

gorliwych — zachęci jeszcze więcej do pracy wahających się i obojętnych jeszcze więcej zainteresuje

a u przeciwników wzbudzi szacunek i przygotuje drogi do porozumień”.

Najlepszym i najpiękniejszym dowodem jak wielkim jest „ton szczerzej życzliwości” w Akcji Katolickiej, jak wielkie zrozumienie jej zadań, jak ogromne poczucie odpowiedzialności Polek-katolicek za młode pokolenie — jest zorganizowanie kursu Akcji Katolickiej dla maturzystek i umożliwienie im wzięcia udziału w rekolekcjach zamkniętych — kosztem ofiar Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet. Za „wdowi grosz” Szlachetnych Kobiet pragniemy złożyć najserdeczniejsze podziękowanie. Pragniemy też zapewnić, że myśl przez nich rzuciona i zrealizowana wyda plon obfity, bo odrodzone duchowo, do pracy przygotowane — będziemy pracować nad odnowieniem wszystkiego w Chrystusie.

Janina Pletrusińska
Brzesko.

Drogie Czytelniczki

zachęcajcie i ułatwajcie Waszym Mężom odbycie pielgrzymki do Częstochowy w dniach 18 i 19 września 1937 roku.

Brat Andrzej.

K U Z J E D N O C Z E N I U Z B O G I E M

„Ze świtem wstawałem i wołałem ku Tobie, Panie: Zbaw mnie, izbym strzegł mandatów (poleceń) Twoich. Zwracały się oczy moje do Ciebie od rana, abym rozmyślał słowa Twoje“. Tak mówił prorok Dawid o sobie. Każdego ranka prosił on Boga, by spełnił dokładnie w ciągu dnia wolę Bożą i każdego dnia rozmyślał nad nauką Bożą. Niechże każda czytelniczka naśladuje tego świętego proroka i prosi Pana Boga codziennie o wytrwanie dobrem i codziennie rozmyśla o środkach postępowania w doskonałości.

I. TYDZIEŃ.

Najdoskonalszy akt miłości Bożej.

Jakiż on jest? — zapytamy. Postulujemy i rozważmy. Akt miłości polega nie tyle na uczuciu, ile na uznawaniu zawsze i wszędzie woli Bożej i na pełnieniu tej woli Najświętszej Boga we wszystkich okolicznościach życia naszego. Otóż zgadzanie się zupełnie z wolą Bożą, zwłaszcza w nieszczęściach i przesładowaniach — stanowi najdoskonalszy akt miłości Bożej. „Córko moja — mówił Pan Jezus do św. Katarzyny Seneńskiej — myśl ciągle o spełnianiu Mejej woli, a ja będę ciągle myślał o tobie“. Jakażby to była zresztą miłość, któraby sprzeciwiała się osobie umiłowanej i nie chciała pełnić jej woli? Dał nam w tym względzie sam Pan Jezus najwznioślejszy przykład. Ileż razy podkreśla On, że pełni w Swym życiu i działalności wolę Ojca Swego. „Posłał Mnie Ojciec, abym pełnił wolę Jego“... „Pokarmem Moim jest pełnienie woli Ojca Mego“... „Ojciec, nie Moja, ale Twoja niech się stanie wola“... „Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi“ — nauczył nas się modlić. „Nie ten, który Mi mówi: „Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebieskiego, ale ten, który pełni wolę Ojca Mego“. Święty Jan w liście do pierwszych chrześcijan mocno tę prawdę podkreśla: „Kto zachowuje słowo Boże, prawdziwie w tym miłość Boża się wykonała“.

Bóg jest naszym Ojcem. Ojciec ma prawo domagania się od dzieci uległości, t. j. najwierniejszego spełniania Jego woli i zgadzania się z nią zawsze. Pan Bóg jest również przyjacielem naszym. „Wy jesteście przyjaciółmi moimi“ — powiedział Pan Jezus, a równocześnie dodaje warunek: „jeśli czynić będziecie, co Ja wam rozkazuję“. Przyjaźń wymaga zgodności woli między zaprzyjaźnionymi według francuskiego przysłowia: „Przyjaciel — to drugi ja“.

Chcąc nabyć tę cnotę wielką zgadzania się z wolą Bożą, należy spełnić następujące warunki:

a) Prosić często o tę łaskę Pana Boga, używając w tym celu aktów strzelistych: „Nie moja wola, ale Twoja niechaj się stanie“, „Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi“. „Panie, co chcesz, abym czynił“?

b) Dla nabycia tej cnoty, spełniajmy nasze czynności w najlepszej intencji podobania się Bogu przez wykonywanie Jego świętej woli.

c) W cierpieniach i utrapieniach, kiedy najtrudniej przychodzi powiedzieć człowiekowi: „Bądź wola Twoja“ — starajmy się o ten akt zgadzania się z wolą Bożą, który będzie aktem najdoskonalszej miłości Bożej. Niech wtenczas przed oczyma naszymi staje obraz Zbawiciela Cierpiącego ze słowy: „Ojciec, nie moja, ale Twoja niech się stanie wola“, — obraz Matki Bożej Bolesnej, której w najcięższych chwilach nie wyrwała się żadna skarga z serca, — obraz św. Pawła, który powiada: „Obfituję weselem w każdym utrapieniu“. „Podobam sobie w potwarzach, w przesładowaniach i w uciśkach dla Chrystusa“.

Rozważ to dobrze, niewiasto katolicka i wyciągnij z tych słów praktyczne postanowienia.

II. TYDZIEŃ.

Prostota.

„Bądźcie prostymi, jako gołębice“ — powiedział Pan Jezus. Prostota w obecnym znaczeniu, we wszelkim obcowaniu z bliźnimi ma nieprzerpany urok. Tak łatwo ona pozyskuje serca ludzkie, tak łatwo również ściąga upodobanie Serca Bożego. Wyklucza ona bowiem wszelką obłudę, wszelki fałsz i wyrachowanie.

Dusza taka jakże prosto, a jak zarazem głęboko ujmie cel swego życia, swoje powołanie. „Chcę być tylko narzędziem w ręku Boga“ — powiada sobie i całe dążenie do doskonałości zamyka w tym krótkim i prostym zdaniu. Jakże ono jest prawdziwe! Każdy chrześcijanin, przebywając w świecie, winien spełnić wolę Bożą, a tym samym tworzyć dzieła te tylko, które Bóg chce. Wymien zatem być instrumentem w ręku Bożym. Jak rzemieślnik narzędziem swym sporządza rzeczy pożyteczne, a o ile jest artystą, to tworzy dzieła znakomite, piękne i zdumiewające — tak i Stwórca, Artysta nieskończenie doskonały, może przez ludzi, o ile oni są powolnymi narzędziami w Jego ręku, pomnażać swe arcydzieła na ziemi.

I tak jest w rzeczywistości. Czyż młode dziewczę, które poświęca swój czas wolny na pracę miłosierdzia, odwiedzając chorych, niosąc pociechę cierpiącym, pracując ponadto w Akcji Katolickiej nad szerzeniem dobra — nie jest wdzięcznym narzędziem w ręku Boga?

Czyż matka w ognisku domowym, poświęcając się całkowicie wychowaniu dzieci na dobrych chrześcijan, a może na dobrych i świętych kapłanów, nie jest podziwiania godnym narzędziem w ręku Boga?

Czyż wdowa, pozostająca w bolesnym osamotnieniu po stracie męża, a oddająca się gorliwie wychowaniu dzieci, jeśli je ma, lub pracy katolickiej, jeśli jej na to czas i zdrowie pozwala — nie jest drogocennym instrumentem w ręku Bożym?

Patrzmy w duchu wiary na życie nasze. Ujmujemy je prosto i z prostotą dążymy do doskonałości. Niech to przeświadczenie będzie nam pociechą, że pełniąc dobrze wolę Bożą, na jakimkolwiek posterunku Bóg nas postawił, jesteśmy tylko narzędziami w Jego ręku.

Zastanów się teraz nad sobą, matko droga, i odpowiedz sobie: Jak wygląda mój stosunek do Boga? Czy zawsze jestem gotowa pełnić to tylko, czego On chce? O ile jestem narzędziem w ręku Bożym? Jak odnoszę się do bliźnich? W jakich okolicznościach zapominam o cnotie prostoty i szczeroci, a jestem obłudna, fałszywa i wyrachowana?

Niech przed oczyma twymi często stawa obraz Dzieciątka Jezus, które przyszło na świat z tym pełnym miłości oświadczeniem:

„Oto idę, Ojciec, pełnić wolę Twoją“!

III. TYDZIEŃ.

Skupienie.

Jakże hałaśliwym jest świat dzisiejszy. Ileż w nim niepokoju, szarpaniny, goniłwy za zadowoleniem osobistym. Hałas ten wdiera się i do duszy człowieka i zagłusza w niej cichą mowę natchnień Boskiego Mistrza.

Szczęśliwe te dusze, które wśród rozgwaru świata umieją skupić się wewnątrz i skierować swe myśli ponad rzeczy doczesne do rzeczy wiecznych i nieprzemijających!

Ważną rzeczą w życiu każdego jest umiejętność skupienia wśród tysiącznych zajęć codziennych. Najłatwiej taką chwilę ciszy przeżywa się u stóp Najświętszego Sakramentu. Znajdując się w pobliżu kościoła, wejdź do niego, niewiasto, pokłoń się Boskiemu Więźniowi miłości, złóż Mu najgłębszy hołd czci i miłości.

Tyle ludzi przechodzi w dniu powszednie obojętnie koło świątyni; ty nie przechodź nigdy, nie wstąpiwszy choć na parę minut, choć na krótką rozmowę z Boskim twym Przyjacielem, Stwórcą i Bogiem.

Ale nie zawsze jest sposobność skupienia się w ciszy kościoła. Niech wtenczas pamięć na obecność Bożą dopomaga do skupienia.

„Gdybyś nieustannie miał przy sobie kogoś — mówi św. Jan Złotousty — przed kim musiałbyś zdawać rachunek z każdej twej sprawy, z każdej nawet myśli, nie byłbyś ciągle ostrożnym, żeby w czym nie wykroczyć? Owóż czy czuwasz, czy spoczywasz, czy gniewasz się, czy się weselisz, cokolwiek robisz, gdziekolwiek się znajdujesz, pamiętaj o obecności Bożej, a nie oddasz się zbytnej wesołości i nie uniesiesz się gniewem“. Ta pamięć na obecność Bożą chroni nas zatem skutecznie od zbytnej rozprószenia.

„Kto ciągle pamięta na obecność Bożą — mówi jeden z mistrzów życia duchownego — ten nie tylko wśród zajęć wzniosłych, lecz i wśród największej wrzawy świata świętym może zostać“.

Różne są sposoby, ułatwiające pamięć na obecność Bożą. Jednym z nich — to upatrywanie Boga w tym, co nas otacza (kwiaty, góry, lasy i t. p.). Innym — to przedstawianie sobie Boga wewnątrz nas obecnego. „Czyż nie wiecie, że jesteście Kościołem Bożym, a Duch święty mieszka w was“? Wyobrazić sobie, że w samotnej celi serca mego mieszka Pan Jezus i często uciekać się do Niego.

Chwila zastanowienia. Kiedy w mym życiu mam chwile skupienia? Jakich sposobów używam, by pamiętać na obecność Bożą? Jak często nawiedzam Pana Jezusa w kościele?

Pamiętajmy, że tylko dusza skupiona wewnątrz słyszy wyraźnie głos Boży, otrzymuje obfite oświecenia, dające jej właściwą ocenę piękna życia doskonałego i zapalające ją do wytrwałej pracy nad zdobyciem doskonałości.

IV. TYDZIEŃ.

Czytanie duchowne.

Jednym z najskuteczniejszych środków, utrzymujących nas w duchu prawdziwej pobożności, jest stałe, codzienne czytanie — przynajmniej dziesięćminutowe — książek treści religijnej. Praktyka ta nazywa się czytaniem duchownym. Oto co o niej mówi św. Bernard:

„Czytanie duchowne i modlitwa — jest to broń najskuteczniejsza do zwalczania szatana. Są to najpewniejsze środki dostąpienia zbawienia wiecznego. Modlitwa i czytaniem pobożnym wyniszczamy w sobie chociażby najbardziej zakorzenione wady, a pielęgnujemy cnoty. Czytanie duchowne najlepiej odkrywa przed nami wszelkie niedostatki naszej duszy i chroni nas od próżności świata tego“.

Rozważmy jeszcze zdanie św. Grzegorza: „Książka pobożna jest jakby zwierciadłem, w którym widzimy wewnętrzny obraz naszej duszy. Jeśli, naśladując kobiety światowe, przyglądające się sobie we zwierciadle dla zatarcia wszelkiej zmyły na twarzy i przystrojenia się najwzkwintniejszego, nabędziemy zwyczaju czytania ksiąg pobożnych, obaczymy w nim, jakby w zwierciadle, skazy duszy naszej i rozpoznamy, czy w cnotach czynimy postępy, czy przeciwnie do doskonałości wcale nie dążymy“.

By czytanie duchowne przynosiło rzeczywistą korzyść duszy — musi odbywać się wedle następujących zasad i warunków:

I. Kto odbywa czytanie duchowne, winien czynić to z najlepszą intencją, tj. nie dla ciekawości, lecz dla szczerzego postępu w doskonałości. Przed czytaniem należy prosić o światło Ducha św. i powtarzać za prorokiem: „Mów, Panie, bo słucha sługa Twój“!

II. Książkę religijną należy czytać powoli, z pilną uwagą, z zastanowieniem się nad myślami tam zawartymi. Czytanie to winno być podobne do cichego i powolnego deszczu, który spadając powoli, dostaje się do głębi ziemi i użyźnia glebę.

III. „Odbывая pobożne czytanie — powiada św. Bernard — powinniśmy wybrać sobie z niego jakąś myśl świętą i wyrzyc ją w pamięć, ażeby, przywodząc ją na pamięć, w ciągu dnia utrzymywali przez to nasz umysł w zjednoczeniu z Bogiem“.

IV. Ostatnim warunkiem korzyści z czytania duchownego — to dobór odpowiedniej książki, któraby była dostosowana do rozwoju naszego duchowego i do poziomu wykształcenia. Dobrze jest w tej rzeczy zasięgnąć zdania spowiednika.

Chwila zastanowienia się. Jakie książki czytam? Odkad wprowadzę w swym życiu praktykę stałego czytania duchownego? Jakie zaniedbania popełniałam dotąd w tym przedmiocie?

Czynem pięknym, apostołskim będzie podsuwanie dobrej książki do czytania mężowi i domownikom.

Na zakończenie tego rozważania przytaczam zdanie św. Jana Chryzostoma: „Czytajmy pobożne książki pilnie i z należyłą uwagą w tym celu jedynie, aby Duch św. raczył nie tylko nas oświecać, lecz i dopomagać nam do tego, byśmy w łasce Bożej coraz większego wzrostu nabierali“.

Teresa Szyrajew.

Kinga wdową.

Napady tatarskie, wojny z Jadzwingami, walki z książętami, aczkolwiek zostały dzięki wpływom, pomocom i modlitwom Kingi zażegnane i kraj lżej pomógł oddychać, jednak skarb, zasilany posagiem Kingi, wyczerpał się.

Król Bolesław widział z jednej strony brak środków do obrony kraju na przyszłość, z drugiej boleśnie odczuwał wielkość bezmierną długu, zaciągniętego wobec swej małżonki z jej posagu.

Na zjeździe w Korczynie, gdzie omawiano sprawę kraju, za namową biskupa Prandoty poruszono również sprawę zabezpieczenia Kingi. Król Bolesław, mając w duszy głęboko wyryte dowody dobroci, życzliwości i wspaniałomyślności swej swię-

tośliwej małżonki, przyznał, że posag Kingi ratował nieustannie Oczyszne, ale że jest już całkowicie wyczerpany i zwrócić go nie może Uradzono więc, że w zamian pożyczonego posagu, odda się Kinga całą ziemię sandecką.

Legatem, potwierdzonym podpisem i pieczęcią, król Bolesław przyznał, że Kinga wyposażoną została wianem w złocie, srebrze i drogich kamieniach. Za natchnieniem boskim hojnie użyczała pomocy w czasie największej niedoli. Gdy nie było czym opłacić wojska, wtedy czci i sławy godna pani, a małżonka najdroższa, przejęta serdecznym uczuciem i współczuciem, często ze skarbu swego szczerobliwie dawała na wypłaty wojska. Król przyznaje, że wobec szlachty obiecywał i zareczał, że te pieniądze wiernie i uroczyście obowiązują się zwrócić. Widząc jednak niemożność zwrotu tak

znaczej sumy, idąc za radą biskupa Prandoty, za wyrokiem i uznaniem całego zjazdu, daje, nadaje i nieodwołalnie zdaje Kingie Sądceznym wieczystym dziedzictwem w całości, bez ujmy, w zupełności na posiadanie cła z wszelkimi przynależnościami, z lasami aż po miedzę węgierską, z rzekami, rybołowstwem, sadzawkami, łąkami, z wszelkimi przyległościami i przynależnościami. W Sądceźnie Kingi nie zastrzega sobie król praw żadnych zgola, prócz prawa obrony i opieki ku pociesze rzeczonej małżonki najukochańszej.

Ostatnie pięć lat panowania Bolesława przeszło spokojnie. Za przykładem Kingi oddawał się król modlitwie i dobremu uczynkom, unikał hucznych biesiad i łowów, nawet tercjarzem św. Franciszka został. Rozbudował stolicę, ozdabiał i rozszerzał

Dokończenie na str. 4.

W S Ł U Ż B I E O J C Z Y Z N Y

Laura Markowska.

Cud nad Wisłą.

Wiosna 1920 roku. Wojna światowa załamała się już prawie na wszystkich frontach. Oczekiwany długo pokój powracał zwolna do państw Zachodnich, tylko w Polsce, na wschodnich rubieżach nieustannie świecą łuny, płoną chaty i sioła, krwią dymią smętne ugory.

Na warszawskim zamku dzień i noc toczą się narady, w jaki sposób ratować ojczyznę, zagrożoną przez zbliżające się czerwone wojska bolszewickie. Po sześciu latach szalonych zmaganiach bitewnych, od Karpat aż do Bałtyku, gdy ziemia nasza cała stała się już tylko jednym wielkim cmentarzem, kryjącym prochy najlepszych synów, którzy swe młode życie dla obcej oddali sprawy — nowa zapowiadała się wojna. To dopiero początek wojny — polskiej wojny. Czerwone wojska, jak wezbrana rzeka zalały nasz kraj, chciwie zagarniając ziemię, jakby swoją własność. Duch w narodzie polskim począł słabnąć, zwątpienie ogarnęło wszystkich, czy podołamy tej olbrzymiej fali, lecącej od Wschodu, która jednym, potężnym uderzeniem może nas zmieć z powierzchni, że nie zostanie śladu... Przecież zostaliśmy sami, opuszczeni przez wszystkich sąsiadów, zdani tylko na własne siły. Posłowie obcych państw, w obliczu niebezpieczeństwa, opuścili czym prędzej Warszawę w popłochu i przekonaniu, że armia czerwona zniszczy nas doszczętnie.

Tymczasem w zamkowej komnacie Naczelny Wódz czuwa dniem i nocą. On jeden nie traci wiary w zwycięstwo mimo, że znaczna część kraju była już w posiadaniu bolszewików. W bezsennych, głęboką troską spowitych nocach, snuje plany nowych walk i zwycięstw. Wierzy w naród i jego głęboką miłość ku ojczyźnie.

Drogą polną, co wiedzie od zagród wiejskich do głównego gościńca ku Warszawie, zdążyła gromadka wiejskich wyrostków w otoczeniu kobiet i młodszego rodzeństwa. Z daleka widać było grupy śpieszących głównym traktem ludzi, w szarych

na głowach maciejówkach, lecz jeszcze w ubraniach cywilnych. Od wczesnych godzin porannych, dzień sierpniowy zapowiadał się gorący i parny. Złowróżbna cisza czaiła się w powietrzu, tylko od czasu do czasu, dolatywał uszu cichy szloch dzieci i kobiet, tłumione jęki i westchnienia. Jak szare widma, sunęli powoli, ociężałe, strudzeni daleką drogą. W zagasyłach źrenicach kobiet przysiadł tajemny lęk, wargi drżały, nie mogąc wymówić żadnego słowa. W milczeniu zbliżyli się do rogatki miejskiej. Tu panował ruch i gwar niezwykły.

Wtem, najstarszy z gromady chłopaków, Franek, liczący około 20 lat, zwrócił się do swych towarzyszy mówiąc:

— Widzicie tych tam, w szarych maciejówkach? To ochotnicy. Wczoraj mówił mi Walek, że razem z wojskiem cały naród szykuje się do boju: robotnicy, rzemieślnicy, panowie i chłopci. Kto zdrowi i w Boga wierzy, idzie bronić kraju. Nawet kobiety zgłaszają się do wojska. Utworzono z nich oddziały wartownicze. Ratować trza ojczyznę, aby nie było za późno.

— Franuś! Franuś! ozwał się nagle rozpaczliwy głos kobiety, która rzuciła się niepowstrzymanym pędem ku niemu.

— Franuś, ty mój jedynaku. Nie odchodź, zostań ze mną, chcesz mnie zostawić sierotą? Jednego ciebie syneczka mam na świecie. Jakoż mnie zostać samej? Franuś, ja nie wrócę do domu bez ciebie. Od świtu do nocy, od zachodu do poranka, będę tu stała u bram tego miasta, póki nie przyjdiesz. Nie żal ci to matki, a i Hanka zapłacze się na śmierć za tobą...

— Matuś, nie płacz — uspakajał ją Franek. — Nasz ksiądz idzie razem z nami. Mówił, że w sam dzień Wniebowzięcia Matki Boskiej, pójdziemy do ataku. Matka Najświętsza sama nas poprowadzi, boć to z Jej wrogami i o Jej świętą część idziemy walczyć. Nie dadzą nam rady bolszewiki. Walek mówił, że codzień w katedrze św. Jana w Warszawie, przed obrazem Matki Boskiej, nuncjusz papieski ks. Achilles Ratti odmawia modły za pomyślność naszej sprawy.

— Czy ino podołacie? — przerwała mu ma-

tka. — Przecie czerwonych jest siła, zgniotą was, że strach pomyśleć. — Franuś, dziecko ty moje, wróć do domu, bez ciebie jednego...

Nie dokończyła. Żal okrutny ścisnął jej serce, zachłusnęła się łzami, słowa zamarły na ustach. Nagle, kurczowo, jakby w panicznym strachu uczepliła się ramienia Franka, ciągnąc go z całych sił w kierunku wioski.

Frankowi nagle zakręciło się w głowie. Jego duże, chabrowe oczy przysłoniła mgła beznadziejnego smutku. Z trwogą spojrzął w zszarzałe oblicze matki.

— Cichaj matuś, cichaj — szeptał zdławionym głosem. — Żal mi cię... czekaj... może zostaną jeszcze... nie opuszczę cię... pójdę z tobą...

W zamyśleniu objął matkę ramieniem. Opanował nim jakiś słodki sen. Świat tonął w jasności błękitnego dnia, z oddali dolatywał zapach zielonych łąk i pól. Już miał zawrócić. Nagle zbudził go jakiś dźwięk. Melodia znanej piosenki żołnierskiej:

„Na ramię broń, hej naprzód marsz.
Jak wicher w hucznym pędzie”.

„Broń do ostatka polskich pól,
Boś poto jest ich synem”.

Obejrzał się. Ulicą szeroką i długą szły równomiarowo, zwarte szeregi młodocianych żołnierzy o twarzach jasnych, z pieśnią na ustach, pełni nadziei w zwycięstwo. Zdążyli w stronę, gdzie stał Franek ze swą gromadką.

W tej chwili oknął się zupełnie. Gwałtownym ruchem wydarł się z objęć matki, przypadł do jej kolan, pochylił nisko głowę i zawołał:

— Pobłogosław matuś ja idę. Ojczyzna na mnie woła... czas mi już, czas. Żegnaj matuś... bądź zdrowa. — Dalej chłopcy, za mną!

Szybkim krokiem, nie oglądając się za siebie, podążyli naprzód i zniknęli na skrócie ulicy...

(Dokończenie nastąpi).

Dokończenie ze str. 3 „Kinga wdowa”.

Wawel, ukończył budowę kościoła Panny Marii, zbudował Sukiennice i t. p. Wreszcie dnia 10 grudnia 1279 r. umarł pobożnie, a Kinga została wdową.

Św. Paweł w liście do Tymoteusza 1, 5, 3—10 naucza: „Wdowy czcisz, które prawdziwie wdowy są. Jeśli która wdowa syny, albo wnuki ma, niech się pierwiej uczy swój dom rządzić... albowiem to jest przyjemne przed Bogiem. Ale ta, która prawdziwie wdową jest osierociła, niech ma nadzieję w Bogu i niech trwa noc i dzień na prośbach i modlitwach, bo ta, która w rozkoszach jest, choćby żyła, umarła jest. A rozkazuję to, aby bez nagany były... mając świadectwo w dobrych uczynkach”.

Czterdziestoletnia pielgrzymka ziemską Kingi z Bolesławem musiała wyrzeźbić szczere uczucia serdecznej, siostrzanej miłości. Wspólne przeżycia, radości i powodzenia, wspólne troski i smutki, pamięć na piękne, szlachetne rysy zmarłego męża, na jego przychylność, wierność, część, zaufanie, posłuch — te wspomnienia musiały niejedną łzę wycisnąć z czystych ocz Kingi. Serce jej płakało, bo widziała martwym tego, którego nie miłością zmysłowa, ale po bożemu kochała, — taka miłość trwalsza, głębsza, a strata tym boleśniejsza...

Na pogrzeb króla zjechali się panowie i w dowód uznania i szacunku ku Kindze prosili, aby dalej rządy sprawowała. ta jednak odmówiła, oświadczając, że sama nie pragnie panować i siły jej potrzebom państwa nie odpowiedzą. Przed pogrzebem kazała sobie Kinga przynieść przesćcieradło zmarłego męża, a przekroiwszy je na poły, razem ze swą siostrą Jolantą, wdową, okryły sobie głowy i w takim żałobnym stroju szły obie za trumną króla.

Lud krakowski, ujrawszy Kingę, płakał i wołał: „Oto dwoje umarło — król śmiercią, a królowa zakonem”. Po pogrzebie Kinga rozdała swe bogate szaty paniom dworskim, oświadczyła, że: „nie rozkazywać, ale słuchać przychodzi”. Tak pierwsze kroki stawiała fundatorka i założycielka klasztoru.

Ludność czując, że traci swą panią, matkę, obrońcielkę i królowę, głośnym płaczem usiłowała Kingę zatrzymać w Krakowie, lecz ona, rozrzewniona tym objawem, dziękując serdecznie, pozostać nie chciała. W kościele św. Franciszka pożegnawszy wszystkich, ślub czystości odnowiła, a włożywszy habit zakonny, życie zakonne w klasztorze sadeckim rozpoczęła. W pokorze wielkiej przepisom zakonnym się poddając, oświadczyła, że: „nie rozkazywać, ale słuchać przychodzi”. Tak pierwsze kroki stawiała fundatorka i założycielka klasztoru.

Janina Pietrusińska.

Z chwili...

Z hukiem — szcękaniem hamulców stanął pociąg na stacji w Brzesku. Wzięłam walizkę, otworzyłam drzwi i zeskoczyłam ze stopni pociągu, aby skierować się do wyjścia. Jednak mowy nie było o tym, żeby zamiar ten skutecznym. Do pociągu, z którego przed chwilą wysiadłam, wchodziły tłumy kobiet. Migwały barwne chustki krakowskie, powiewały szerokie spódnice! Gwar, krzyk skłębiony rozdzielał powietrze. Dostałam ręką w czoło, koszykiem w brzuch, odbiłam się od jednej śpieszącej, upadłam na drugą, pchnięta wreszcie silnie, wy dostałam się z tłumu śpieszących.

Stałam „w bezpiecznym miejscu” i ochłonawszy troszeczkę, zadałam sobie pytanie: gdzie te kobiety tak bardzo się śpieszą; czemu taki gwar robią, wyrzucając z siebie krótkie, gardłowe okrzyki — czemu płaczą?

— Acha! One jadą do Prus — jadą po pracę! Nie mogłam dłużej nad tem się zastanawiać, bo konduktorzy podnieśli latarki i pociąg zwolna zaczął ruszać.

Krzyżowały się okrzyki pożegnalne:

— „Magduś a napisz wnetki”, — „Mamo! o syna mi dbaj”, — „Józek, nie leń się, bo żniwa za pasem”, — „Pamiętaj”, — „Żegnajcie”, — „Bądźcie zdrowi”.

Ostatni okrzyk skonał w powietrzu! Ostatnie łzy spadły na czarną ziemię! Ostatnie westchnienie zadrażało w przejętej silnym wzruszeniem piersi!

Uczułam straszny smutek, ot poprostu jak się to mówi „zrobiło mi się ciężko na sercu”. Odjechały do Prus młode kobiety do życia na ziemi cudzoziemskiej nieprzygotowane, odjechały po pracę w krwi i w pocie. Głód wypędził żony z domów mężowskich „do Niemca”. Potrzeba wygnała matki z rodzinnych domostw, z dala od dzieci ukochanych.

Kobiety te na obcej ziemi, wśród obcych ludzi, w obcych zwyczajach i obyczajach pracować będą w znoju na kawałek chleba, dla którego porzuciły dom rodzinny, wioskę ukochaną i ziemię ojczystą.

O, kobiety katolickie, które zostałyśmy w Ojczyźnie, nie wystarczy współczucie dla tych, które odjechały, nie wystarczy żal za niemi.

Musimy zdać sobie sprawę z tego, że tym emigrantkom sezonowym grozi tysiące niebezpieczeństw w Niemczech, zarażonych neopogańskim duchem. W pośpiechu, w znoju, w chaosie wrażeń, w trudzie mogą zagubić myśl o Bogu! Wyczerpująca praca i chęć jak największego zysku może przygłuszyć głos sumienia i dojść może do łamania praw Bożych.

Dlatego też módlmy się za tymi, które już odjechały, by Bóg czuwał nad nimi, by pracy ich

pobłogosławił. Piszmy do nich pełne serdeczności listy, by myśl o nas podtrzymała ducha ich. Te zaś, które jeszcze wyjechać mają, uświadomić trzeba o niebezpieczeństwach grożących im na obczyźnie, postarajmy się o to, by w dzień wyjazdu wszystkie do stołu Boga w Trójcy św. Jedyne przystąpiły. bo to doda im siły i mocy.

Musimy dołożyć wszelkich starań, by emigrantki z Bogiem odjechały i z Nim powróciły — bo w przeciwnym razie zgubią dusze swoje, a do domów rodzinnych przywiozą ducha zepsucia i niemiarę.

„Módlmy się i czuwajmy”!

Z Sekretariatu K. S. K.

1. Spieszmy zakomunikować, że z przyczyn od nas niezależnych dodatków „Dbaj o zdrowie” nie możemy zamieścić ani w tym, ani w sierpniowym N-rze. Zapewniamy tylko Drogie Czytelniczki, że we wrześniu i październiku ukażą się podwójne dodatki — a więc 6 dodatków w 1937 r. ukaże się w myśl zapowiedzi.

2. Donosimy Wam, Kochane Czytelniczki, że w dniach 18 i 19 września b. r. odbędzie się Pielgrzymka Mężów na Jasną Górę. — Sprawę tę kładziemy Wam na serce — bo trzeba, żeby jak największa liczba mężczyzn w niej uczestniczyła. Wiele możecie uczynić, namawiając swych mężów, braci, czy starszych synów do wzięcia w niej udziału. Zapewnijcie również opiekę i staranie nad gospodarstwem, układając pieniądze na bilet, namawiając serdecznie, a także i módlcie się o to, by jak najwięcej mężczyzn z hołdem do Jasno-górskiej Pani przybyło. Jedyna to ucieczka do Niej, do Częstochowskiej Królowej — w dzisiejszych, trudnych i ciężkich czasach — niech zatem mężowie do Stóp Jej padną i o łaskę wytrwania w wierze, przy kościele i w szeregach Akcji Katolickiej proszą. Ona im tej łaski nie odmówi!

3. Zbliży się „Tydzień Miłosierdzia”! Odbędzie się od 17 do 26 września br.! Módlcie się serdecznie i gorąco, by ta ważna praca, jaką jest akcja miłosierdzia „Caritas” — powiodła się szczęśliwie i przyczyniła się do zapanowania miłości prawdziwej między ludźmi!

— 0 —